

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok I.

Gorzów, n/W., dnia 1 września 1946 r.

Nr 15

Por. Leon Nejczyk

Do marszu czy do bitwy

W życiu żołnierskim najbardziej krzepiającymi wspomnieniami po trudach, kurzawie i śmiertelnym znużeniu długich marszów i bitew były dobre ręce podające choćby kubek wody, oczy współczujące zalane łzami, usta karmiące słowem pociechy. Głowy pochylone z tklivością przy zdejmowaniu okrwawionego bandaża zapamiętywuje się na zawsze. W każdym sercu żołnierza wtenczas urasta nie tylko wdzięczność i litość ale wraz z balsamem wlewany do rany wraca przypomnienie o zapomnianym miłosierdziu bożym.

Życie w atmosferze fizycznego rozpieszczenia, jak i osobiste nadymanie się z powodu przywilejów i społecznego poważania, przywiązania do bogactw i urodzenia obywatelskiego w człowieku i stępia zdolność myślenia o innych, wypacza takt serca i osłabia zmysł dlatego „jednego co potrzebne“.

W marszu do Boga walka ze złem może rozpaść się każdej chwili. Cześć wśród drogi życia leżą zranieni, zmiażdżeni nienawiścią. Konają zdala od celu, do którego dążyli, od Boga, ograbieni z łaski. Droga idą uprzywilejowani wybrańcy losu, dobrze się mający, nie widzą bliźnich w nędzy i nie chcą czy nie umieją dopomóc.

W takim stanie rzeczy musi wyrósć duch odwetu i nienawiści — duch mścicieli.

Czy odwet może usunąć zło ze świata, czy krwawa zemsta zdolna zapobiec rozlewowi krwi? Doświadczenie powiada nam już z góry przecząco. W przeciwnym razie praca pokojowa może być tylko złudną bajką z tysiąca i jednej nocy, wplecioną w realizm ludzkich konfliktów.

Nie starczy krzyczeć: Precz z wojną!

W każdym człowieku tkwi popęd broniący go od przewagi istoty innej. Każdy pragnie grać „pierwsze

skrzypce“ i istotnie trzeba wysokiej kultury, ażeby bez nienawiści spełniać swój obowiązek wobec człowieka cieszącego się większym powodzeniem.

Człowiekowi powalonemu na drodze trzeba dopomóc. Wtedy instynkt walki w nim słabnie i obumiera. Na jego miejscu oczywiście rozwinąć się mogą żołnierskie cnoty pokojowe. Św. Ignacy Lojola, św. Wincenty a Paulo, Piotr Claver, św. Jan Bosko i cały szereg innych organizatorów i zdobywców serc ludzkich, to żołnierze z krwi i kości, którzy umieli samarytańską pracą pokojową w człowieku obudzić życie łaski.

Świat powojenny werbuje do pracy pokojowej najlepsze swoje siły. Dobrzy ludzie próbują, wyężdżają swój umysł by ludzkość dźwignąć

i uleczyć z ran. Dziś trzeba ją zdobyć dla Chrystusa inną bronią — bronią miłości.

W świat idą kolumny Chrystusowych żołnierzy. Być żołnierzem Chrystusowym, to znaczy stać się człowiekiem czynnym, składać ofiary a nie przyjmować, być miłosierdnym i względny dla innych i odpowiedzialnym za nich, nie oczekiwać zaś względów i troskliwości dla siebie i popadać w rozpacz z tego powodu, że walka o życie jest okrutna.

W duszy żołnierza takiego gorzeje chęć walki o miłość, o miłość ogarniającą każde stworzenie. Wynik jej jest prosty i konsekwentny — zdobycie siebie i drugich przez czyny miłosierne dla Boga.

Idźże — i ty czyn podobnie.

EWANGELIA na niedzielę XII po Zielonych Świątkach. (Łuk. 10)

A któż jest moim bliźnim

W on czas: Rzekł Jezus do uczniów Swych: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Albowiem powiadam wam: Wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli. A oto pewien prawnik powstał i chcąc Go wybać, rzekł: Mistrzu co mam czynić, by posiąść życie wieczne? On zaś mu powiedział: Co napisano w zakonie jak czytasz? A on odpowiadając, rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej“ (Dł. 6), „a bliźniego swego jak siebie samego“ (Lew. 19). A on mu odrzekł: Dobrześ odpowiedział: czyn to, a żyć będziesz. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus tedy, ciągnąc rzecz dalej, mówił: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha, i wpadł między zbójców: ci nawet z odzienia odarli go, i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na pół umarłym. Przypadkiem zaś tą samą drogą szedł pewien kapłan, popatrzył na niego, i minął. Podobnie i lewita, nadszedłszy na miejsce, popatrzył na niego i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując przechodził obok niego i ujrzawszy go, zlitował się. Przystąpił tedy obwiązał rany jego, naławszy oliwy i wina, posadził go na swe juczne bydlę, zawiózł go do gospody i pielęgnował go. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary i dał je właścicielowi gospody i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co nadto wydasz, ja zwrócę ci, gdy wracać będę. Któryż z tych trzech zdaniem twoim, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców? On zaś odrzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał. A Jezus mu powiedział: Idźże, — i ty czyn podobnie!

K. Berkan

Trwać i przeżyć

Było to ulubione hasło wielkiej wychowawczyni Narodu, Cecylii Plater, założycielki Szkoły Gospodarczej w Chyliczkach pod Warszawą. Filozofka praktycznego życia. Poświęciwszy się dobrej sprawie, przemyślała nasze położenie w początkach IX w. i nasze przywary i zalety narodowe.

A gdy już ułożyła sobie plan działania, wykonywała go podług swej najlepszej możliwości i wiedzy, opierając we wszystkim swe czynności na niezawodnej mądrości Bożej.

Była sercem łagodzącym różnice pojęć, aby życie codzienne, wspólne stało się możliwe. Popierała prawdę, piętnowała krzywdy. Każdy dobry, zacny pomysł mógł być pewnym Jej zrozumienia i uznania.

Nie lada to bowiem sztuka: rozoznawać zło od dobrego i odwaga nazywania rzeczy po imieniu. Więcej

niż kiedykolwiek przystoi nam mieć obecnie zasady, charakter, rozpoznanie celu, do którego dążymy i trwanie przy nim, mimo przeszkód.

Chciałoby się wokół szukać i poznawać ludzi z charakterem w naszych czasach? Gdzie żyją? Bo z pewnością istnieją i działają! Święci nowocześni. Skromni, czynni, nawskroś uczciwi. Musimy wypłynąć ponad szumowiny i przekonać świat, że najwięcej popłaca wiara, nadzieja i miłość. Że zasady przedwieczne nie starzeją się nigdy, że są niezienne, najzupełniej pewne i niezawodne.

Pozostajmy przy nich, przy prostym katechizmie, wpojonym nam przez matkę.

Choć burza trzaska koło nas, my nie traćmy z oczu jedynych prawd życia i prowadźmy je z ufnością poprzez wszelkie zapory!

Ks. Mętlewski

Na co się urodziłem

W każdym razie nie urodziłem się na to, aby cierpieć na wieki. Jeśli już na tym świecie mam głęboki wstręt do każdego i najmniejszego cierpienia, jeśli dokładam wszystkich starań, aby go uniknąć. To tym więcej pragnę uniknąć takiego cierpienia, na które nie ma już ani lekarstwa ani lekarzy, cierpienia najokropniejszego i wiecznego w ogniu piekielnym. Całą duszą natomiast pragnę szczęścia. A jeśliby mnie kto zapytał, jakiegobym pragnął szczęścia, musiałbym wyznać, że cały świat i wszyscy ludzie razem nie zdołaliby spełnić wszystkich moich pragnień, albowiem idealne szczęście, o którym marzę, to szczęście pełne i bez najmniejszych braków, szczęście, któreby się nigdy nie kończyło, czyli trwało wiecznie. Nie mógłbym przecież być zupełnie szczęśliwy, gdybym wiedział, że szczęście moje jest tylko chwilowe, że jutro lub za kilka lat przyniesie jak bańka mydlana.

O jeśli takiego pragniesz szczęścia, mój Przyjacielu, musisz się starać o nie u Tego, który jedynie może spełnić to wielkie i potężne pragnienie twego serca, musisz starać się o nie u Boga. Świat bowiem, gdyby nawet chciał obsypać cie

swymi względami, zaszczytami, urzędami i uciechami, nie jest zdolny uratować cię choćby tylko od chorób i bólów, a cóż dopiero od śmierci. Co stanie się z tobą, gdy zaniewidzą twe oczy, gdy zamkną się uszy, gdy opuszczą cię radości świata i przyjaciele, gdy w proch i pył runie twe ciało? A chociażbyś mógł żyć do samego końca świata w zdrowiu, w powodzeniu i szczęśliwości, co stanie się z tobą, gdy skończy się świat?

Widzę, że wszystko jest znikome: świat i wszystko, co jest z tego świata. Przekonuję się o tym codziennie, przekonują mnie o tym liczne cmentarze i mogiły, przekonuje mnie o tym własne moje ciało i zmysły, coraz więcej słabnące i niedomagające, przekonują mnie o tym liczne zmiany, które zaszły dookoła mnie w ciągu tych niewielu lat mego życia, przekonuje mnie o tym najjaskrawiej ostatnia wojna światowa, która tak szybko i niespodziewanie przekreśliła rachuby i zamiary milionów ludzi, gdy wszystko waliło się w gruzy, gdy człowiek stał się bezbronną igraszką strasznej burzy dziejowej, gdy trzeba było pożegnać się na zawsze z tym, co się posiadało i co się tak

bardzo kochało. Dzisiaj wszystko inaczej, inaczej aniżeli przed ośmiu laty. A gdzie są ci, co wtedy, gdy mi się jeszcze dobrze powodziło kłaniali się mi i nadskakiwali? Jedni polegli, drudzy zginęli w obozach, ci co przetrwali, zapomnieli o mnie, porzucili mnie. O jakże zawodna i znikoma jest nawet najgłośniejsza miłość i przyjaźń ludzka.

Cóż mi więc pozostaje innego, jeśli nie starać się o dobra trwałe, o skarby, których ani rdza, ani mól nie psuje, których nie wykopują, ani kradną złodzieje (Mat. 6, 19), cóż mi pozostaje, jeśli nie starać się o względy i przyjaźń i miłość Tego, który jest wierny i niezawodny w obietnicach Swoich, który może błogosławić mi na ziemi a po śmierci udarować mnie życiem szczęśliwym i wiecznym?

Masz rację, mój Przyjacielu. Jeślibyśmy bowiem mieli żyć na świecie tylko na to, aby wysługiwać się niewdzięcznym i wyzyskującym nas ludziom, wysługiwać się swemu ciału odpłacającym się chorobami i kalectwem za zbytne używanie rozkoszy ziemskich, wysługiwać się diabłu dążącemu jedynie do zapełnienia piekła, to lepiejby było, abyśmy się nie byli urodzili. Ale na szczęście jesteśmy stworzeni dla Boga i dla nieba, gdzie już nie dotknie nas żaden ból, żaden smutek, żadna niewdzięczność, żadna złość ludzka lub diabelska. Tam w niebie otrze Bóg wszelką łzę z oczu naszych, tam nie będzie ni śmierci, ni smutku, ni jakiegokolwiek krzyku boleści. — „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, to Bóg nagotował tym, którzy Go miłują“ (I. Kor. 2, 9.) A do tego dochodzi, że szczęśliwość ta jest takiego rodzaju, że nigdy jej nie ubywa i że nigdy się nie kończy. Ale pozwól powiedzieć sobie, Przyjacielu, że Bóg jest sprawiedliwy. Jak nie posyła na męki bez winy, tak też nie daje nieba i radości jego bez zasługi. Na szczęście wieczne trzeba sobie zapracować, i dlatego, jeśli mnie pytasz, na co się urodziłeś lub na co Pan Bóg cię stworzył, odpowiadam, że Bóg stworzył cię na to, abyś był na świecie dobrem Jego i dobrą swoją służbą zdobył sobie szczęście wieczne w niebie.

Ks. Arcybiskup Walenty Dymek Arcybiskup Poznański został na konsystorzu papieskim wyniesiony do godności metropolity i odznaczony palluszem. Nosi On odłód tytuł Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego.

Zgubne skutki dzielnicowości

(Dokończenie)

Walka o wpływy polityczne między Małopolską a Wielkopolską datuje się już od czasów najdawniejszych, niemal od powstania państwa polskiego. Wiele się składa na to przyczyn. Małopolska wcześniej podlegała wpływowi kulturalnym płynącym z zachodu — (Państwo Wielkomorawskie) przeto skłaniała się ku narodom południowo europejskim i ku morzu Śródziemnemu. Przez nią przechodziły europejskie szlaki handlowe wiążące Francję i Niemcy z Małą Azją, z Turcją, Persją a dalej z Indiami. W interesie więc jej leżało prowadzenie polityki ugodowej z państewkami niemieckimi bądź drogą shodowania bądź podboju w krajach położonych na wschód i południe od Karpat.

Tego rodzaju kierunek polityczny nie odpowiadał Wielkopolsce zagrożonej z trzech stron, objętej straszliwymi obiegami militarnego państwa Krzyżackiego, Śląska i Brandenburgii. Wielkopolska żądała przede wszystkim obrony granic zachodnich, powstrzymywania nawały niemieckiej pracy na wschód.

Cała polityka pierwszych Piastów, była polityką Wielkopolski: z momentem jednak przeniesienia stolicy do Krakowa, wpływy możnowładców małopolskich przybierają na sile: Kazimierz Sprawiedliwy miesza się już w sprawy Ukrainy, nie interesując się bynajmniej stratami poniesionymi na zachodzie. Gdy Władysław Łokietek wśród bojów i walk z Krzyżakami zakończył życie, przed młodym władcą Kazimierzem Wielkim zarysował się problem: wschód czy zachód? Konstytucja dawnej polityki przedstawienia się Niemcom, czy raczej kapitulacja polityczna na zachodzie by przerzucić wszystkie siły na wschód.

Kazimierz Wielki zrezygnował z Pomorza, ze Śląska, z ziemi Dobrzyńskiej. Odtąd ekspansja polityczna Polski ciężce będzie ku Ukrainie, Turcji, Węgrom i Litwie. Małopolska wygrała na przeciąg kilku wieków walkę o hegemonię wewnątrz państwa.

Że Wielkopolska natomiast nie zrezygnowała ze swego stanowiska dowodzi fakt, iż po śmierci Kazimierza Wielkiego dochodzi do formalnej wojny między możnowładz-

twem małopolskim i wielkopolskim.

Ciasny patriotyzm plemienny bierze górę nad zdrową myślą polityczną — dowodem układy w Koszycach, w których skarb królewski został prawie ograniczony do zera, w którym siłę zbrojną podstawę potęgi i w ogóle bytu suwerennego państwa sparaliżowano w granicach kraju. Wprowadzenie na tron Władysława Jagiełłę i Wielkiego Księcia Litewskiego, a co za tym idzie inkorporacja Litwy do Polski, było dalszym triumfem Małopolski i posiadało także znaczenie dla Wielkopolski.

Od momentu tego już nie była Polska zachodnia odosobniona w zagrożeniu ze strony Krzyżaków: tak samo zagrożoną była Litwa i Żmudź.

W tym jednym wypadku polityka wschodnia zgodziła się z zachodnią, uciechły spory dzielnicowe, a owocem tego — wspaniałe zwycięstwo pod Grunwaldem.

Nie wykorzystanie zwycięstwa grunwaldzkiego, karygodne w swej bezmyślności dowodzi do jakiego stopnia zaślepiona była szlachta małopolska w swych dążeniach do opanowania Ukrainy, Podola, Białorusi. Panowanie Jagiełły pogłębia jeszcze różnicę polityczną między Wielkopolską a Małopolską: wpływ przyłączonych ziem ruskich na Małopolskę jest duży i to zarówno pod względem gospodarczym jak i kulturalnym. Również polityka możnowładców małopolskich była wręcz niezgodna z dążeniami Wielkopolski, więcej nawet, godziła w podstawy jej istnienia.

Oleśnicki, reprezentant ówczesnej polityki polskiej dążył do wojny z Turcją w oparciu o Niemcy. Niemcy natomiast były najgroźniejszym wrogiem Wielkopolski. Stąd w następnych wiekach szlachta wielkopolska prawie nie bierze udziału w walkach na Rusi Kijowskiej, w wyprawie pod Warną, w wojnie z Moskwą.

Okres Jagiellonów, okres zdobyci terytorialnych na wschodzie i stworzenie państwa składającego się z wielu narodów to okres, ogólnie biorąc polityki wschodniej, Małopolskiej. Wielkopolska więc oprócz wojny trzynastoletniej (z Krzyżakami 1454—1466) nie bierze prawie wcale udziału w walkach na wschodzie.

Po śmierci Zygmunta Augusta następuje pierwsza reakcja w stosunku do dawnej polityki ugodowej z Niemcami. Szlachta zebrana na błoniach warszawskich wybrała na króla Polski członka dynastii francuskiej Henryka Walezego z Habsburgów. Którzy ubiegali się o koronę polską, zostali odrzuceni. Szlachta zrozumiała już wówczas niebezpieczeństwo niemieckie, rozumiała, że nie tylko drogą wojny lecz także drogą pokoju można zdobywać nowe terytoria i narody.

Wybór, choć trafny w zasadzie okazał się nieszczęśliwy, co do osoby. Po ucieczce Walezego szlachta znowu wybrała przeciwnika Niemiec — Stefana Batorego. Polityka zewnętrzna Stefana Batorego, idąc po linii tradycyjnej polityki małopolskiej, znacznie się jednak od niej różni. Batory dbał o całość państwa i racjonalnie je rozwijał. Czując potęgę stojącą do jego dyspozycji postanowił rozwiązać kwestię wschodnią i istotnie w sposób definitywny ustalił granice wschodnie Polski. Elekcja Zygmunta Wazy, to znowu zwycięstwo kierunku antyniemieckiego w Polsce. Tutaj jednak spotkał szlachtę zawód. Zygmunt Waza poszedł po linii ugody a nawet poddaństwa w stosunku do Niemiec, wplątał się natomiast w wojnę z Turcją i Szwecją.

Dwaj następní władcy Władysław IV i Jan Kazimierz kontynuowali politykę ojca, wynosząc z niej jedynie same klęski i straty. Jak zgubną okazała się wówczas dzielnicowość, wykazała wojna ze Szwedami: Wielkopolska widząc fałszywą politykę króla zdeponowała go przechodząc na stronę najeźdźcy: był to krok błędny, dowodzi jednak jak silne były tarcia i antagonizmy wewnątrz państwa. Lecz obok sporów i waśni istniała w Polsce spójność, która łączyła wszystkich i w jednym stawiała szeregu. Tą spójnością był Kościół katolicki i wiara nasza święta. Gdy Szwedzi uderzyli na Częstochowę, gdy ręka najeźdźcy targnęła się na świętość, wówczas pozostał cały naród, wszystkie warstwy i stany. Biedni i bogaci, żołnierze i mieszczanie, chłopci i szlachta spieszyli by „w sukurs przyjąć Najświętszej Pani”.

Niebywały ów zarys całego narodu, nie jak dotąd tylko jednej, wład-

(Dokończenie na str. 7-mej)

Na progu wieczności

[Stefan Czarnecki ur. w Poznaniu na Górczynie 18.VIII. 1920 r. zaareztowany w Poznaniu na Górczynie pod zarzutem patriotycznej pracy podziemnej, więziony 2 i pół roku, we Wrocławiu — skazany na śmierć został przez ścięcie 4. IX. 1942 r.]

Oto ostatni jego list, który przytaczamy, pisany był 4 godz. przed zapowiedzianą śmiercią. Taki spokój dać może tylko silna wiara i serdeczne zjednoczenie się z Ofiarą Krzyża — Chrystusem Panem w Komunii św. Cześć bohaterom Wiary i miłości Ojczyzny!

Strä Gefängnis 22. 10. 42. geprüft.

Kochani Rodzice! Bracia! Siostry!

Już postanowione! Bogu dzięki! Jestem już na ostatniej celi razem z Kaziem Paluczkiem moim kolegą szkolnym (odwiedźcie jego matkę i pociesźcie ją, mieszka na ul. Małeckiego 13, m. 16). Ostatnie godziny spędzamy razem.

Teraz jest godzina 2. Był już u nas prokurator wyczytał nam ponownie wyroki i o 6.30 godz. będziemy ścięci. Kochani Rodzice nie macie pojęcia jaki jestem szczęśliwy, że to się wszystko wreszcie skończy. Bóg ma mnie w Swej opiece i dodaje mi otuchy i pociechy w tych ostatnich godzinach. Oczekujemy jeszcze na księdza. Przez te dni w Kletschkau nie byłem sam, przyjmowałem codziennie Jezusa duchowo do serca mego i tak mi było z Nim dobrze. Nie długo połączę się z Nim na wieki. Żal mi tylko was wszystkich, nie

Wrocław, dnia 21 paźdz. 1942 r.
płaczcie za mną ale módlcie się za
mą duszę. Proszę bardzo odwiedźcie
Ks. dr Gieburowskiego, pożegnajcie

Józef Baranowski

W cieniu Krzyża

I gna żywiołem wichur życia,
Przez zgłiszczą marzeń spopielających.
Toczą się dni w bezradną pustkę,
— Gonitwą celu oszalały.

I trwa w nas wyścig złudnych rojeń
Oblędnym kołem w noc się stacza —
...a swoje ramiona
w świat wyciąga

Krzyż: symbol wiary i przebaczeń.
Ach, tylko pojąć, tylko zgłębić
Boskiej mądrości wszelki ład,
Choć dymi krwią ofiarna ziemia
Na spopielających zgłiszczach lat.

A ponad zła uragowiskiem
Świat obejmuje ramionami
Krzyż: symbol wiary i przebaczeń...
Niebu i ziemi bliski.

O gorzowskich uroczystościach słów kilkoro

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kilka tygodni już nie pisałem do kochanych czytelników. Może i nie jeden dziwił się czemu to tak milczy Tomasz z nad Odry. Czy zabrakło mu tematu do pisania? Czy może się zniechęcił? Albo jakie nieszczęście go spotkało? — Nie, nie! Mogę zapewnić kochanych czytelników, że inne były powody mojego milczenia. Powiada nasze przysłowie polskie: „starość nie radość”. A przecież mnie już dwie siekierki minęły — skończyłem 77 lat, to i różne choroby dokuczają. A to jakiś tam ischias czy reumatyzm, to znów skleroza czy jak tam się te wszystkie niedomagania starości nazywają.

...Ale gdy się dowiedziałem, że w święto Matki Boskiej Wniebowziętej odbędą się w naszym kochanym Gorzawie wielkie uroczystości poświęcenia całej naszej ołbrzymiej diecezji Niepokalanemu Sercu Matki Najświętszej, i że na te uroczystości przyniosą w pielgrzymce cudami słynący obraz Matki Bożej z

Rokitna, to już dłużej nie mogłem spokojnie usiedzieć w domu. W stare kości wstąpiła młodzieńcza energia. Przypominałem sobie jak to kiedyś jako młodzian prowadziłem pielgrzymki na różne odpusty do cudownych miejsc, a nawet do samej Częstochowy. Oj, piękne to były lata, piękne! Ale pomyślałem sobie — jeszcze i teraz znajdziesz tyle sił, by dostać się choćby koleją do Gorzowa i oddać hołd Matce Najświętszej. I pojechałem! A dziś jakże jestem szczęśliwy, że pojechałem. Jak piękne przeżyłem tam chwile. Jakże cudowne to były uroczystości. Nie wiem czy potrafię to wszystko należycie opisać drogim czytelnikom. Ale w imię Boże próbuję:

Kiedy w wilię święta Matki Boskiej przybyła wieczorem pielgrzymka z Rokitna z cudownym obrazem, witał Matkę Najświętszą u wejścia do miasta cały Gorzów. Kogo tu nie było. I starzy i dzieci, i kobiety i mężczyźni i młodzież nasza kochana. A przede wszystkim przybył nasz drogi Arcypasterz w otoczeniu duchowieństwa, by powitać Naj-

go ode mnie i poprosić go, by się za mnie pomodlił we Mszy św. Dziękuję wam serdecznie za wasz ostatni list, za błogosławieństwo i za przebaczenie. Ja z mej strony wszystkim przebaczyłem i Jezus mi też przebaczy. On jest ze mną. Czuję Jego obecność. On mnie już nie opuści. Najświętsza Panienska i Św. Józef też są przy mnie. Niczego mi już nie brak. Czekam tylko na go-

świętszą Panienską i hołd Jej należny złożyć. Niezapomniane to były chwile. A gdy ruszyła procesja, to jak okiem sięgniesz sztandary i morze głów ludzkich. Cudowny obraz ponieśli na swych ramionach kapłani, a potem kolejno niosły go różne stany... I płynęła pieśń maryjna wśród bicia dzwonów wśród pięknie przybranych domów, wśród żarzących się świec i pięknych lampionów, wśród rozmodlonych tłumów i gorących sere czcicieli Marii. Tak Gorzów witał swą niebieską Matkę!

A gdy procesja przyszła przed katedrę, umieszczono cudowny obraz w pięknie przybranej kaplicy na zewnątrz katedry... I popłynęły słowa kaznodziei. Wśród ciszy wieczornej padały jego słowa jak balsam kojący do strapionych sere ludzkich... A Maria z cudownego obrazu, pogodna, uśmiechnięta anielskim uśmiechem, jakby nie z tej ziemi istota, spoglądała na tysiączne, rozmodlone tłumy. A gdy skończyło się kazanie i przebrzmiała pieśń maryjna, to w katedrze wszystkie konfesjonały były obleżone. Przez całą noc Bóg dokonywał w konfesjonale cudów oczyszczenia.

...A przed cudownym obrazem paliły się światła i czuwały ludzkie

dzinę 6.30 bez najmniejszej trwogi i strachu.

Kochani Rodzice! Bracia! Siostry! Pogódźcie się z Wolą Bożą. Módlcie się tylko za mnie. Dziś jest 21 października. Dziś więc upływa 2 i pół roku jak nas zabrano. Proście Boga o zdrowie dla Jasia, aby jego Pan Bóg wam łaskawie powrócił. Biedak gdzie on się teraz poniewiera. Pożegnajcie go jeszcze raz ode mnie, także Stacha i jego rodzinę. Nie zapomnijcie o szwagierku Stefanie. Żegnaj was Kochani Rodzice już poraz ostatni. Ciebie Franku z rodziną, Manię, Wojtkę, Bronię, Kazię i Olesia, Marianę, Kazię, Stasię, Stacha i Tolę. Proszę was jeszcze raz o modlitwy.

Wasz kochający syn i brat
Stefan.

O jak jestem szczęśliwy. Przyjąłem jeszcze Jezusa przed śmiercią — na specjalne zezwolenie Ojca św. — (Jako wiatyk, który normalnie udziela się chorym, a nie zdrowym — chociaż w obliczu oczywistej śmierci — skazańcom — przypis. Redakcji).

(„Msza św.”)

serca na modlitwie przed swą niebieską Matką. Nie zmrzyłem oka w tę cudowną, stokroć cudowną noc. I ja starzec czuwałem z innymi u stóp mojej Matki.

...A nazajutrz już od godziny piątej rano odprawiały się Msze św. I szły tysiączne rzesze do Stołu Pańskiego, by się posilać Chlebem Żywota. Skapani w promieniach łaski Bożej widzieli ludzie lepiej jaki jest sens i jaki jest cel ludzkiego życia na ziemi.

Punktualnie o godzinie dziesiątej przybywa przed katedrę nasz Arcypasterz. Znowu pada kilka gorących słów z ambony o naszej najlepszej Matce i wyrusza procesja z cudownym obrazem. Gorzów nie widział jeszcze takiej uroczystości. Setki sztandarów, że okiem nie dojrzyysz, delegacje z najodleglejszych parafii naszej diecezji i tysiące, tysiące wiernych. Domy pięknie przybrane. Z serca płynie pieśń maryjna... Zdrowaś Maryjo... to znowu Serdeczna Matko... Orkiestra gra pieśni ku czci Bożej Matki.

Przybywamy wreszcie na piękny plac na skraju miasta. Wśród zieleni stoi olbrzymi, przepiękny ołtarz. Kochające Marię serca polskie go tu zbudowały. Szybko napelnia się

Droga do Boga

Holenderski malarz Willibrord Verkade, po swoim nawróceniu się opisuje w książce „Niepokój ku Bogu” m. i. nast. epizod.

Na pytanie przyjaciela i kolegi Sérnsier, jak podobały się rozmowy filozoficzne i religijne, które ostatnio zaczął w atelier, pisze Verkade:

„Dziś już nie pamiętam co Bullin odpowiedział, ja zaś odrzekłem: „Wprawdzie postanowiłem później zastanowić się poważnie nad zagadnieniami religijnymi, dotąd jednak troszczyłem się bardzo mało o filozofię i religię. Jakiś Bóg zapewne istnieje, lecz nie umiem sobie stworzyć żadnego wyobrażenia Boga. Sérnsier usiadł i rzekł: „Zauważyłeś, że stworzenia nie wszystkie są równie doskonałe, jakkolwiek każdy rodzaj jest w swoim zakresie doskonały? Roślina posiada życie wyższego stopnia niż głąz a zwierzę wykazuje wyższe życie niż roślina. Człowiek znowu jako istota duchowa — zmysłowa stoi daleko wyżej niż zwierzę. Czyżby więc nie wyższego nie mogło istnieć ponad ezłowieka? Czy raczej nie wydaje ci się rzeczą wprost wskazaną, żeby jesz-

cze istniały stworzenia, które nie mają ciała, lecz są czystymi duchami, stworzenia, które nazywamy aniołami? — „Oczywiście — odrzekłem — to wydaje mi się bardzo prawdopodobne — otóż, ciągnął dalej Sérnsier — czy to rozważanie nie prowadzi nas do istoty, która jest doskonalszą niż najdoskonalsze stworzenie, do istoty, która stoi, że tak powiem na końcu drabiny, którą można wyprowadzić z faktu stopniowej doskonałości stworzeń, można wyprowadzić ku Niemu, ku Bogu? W swoim sposobie przedstawienia Sérnsier nie rozróżniał wprawdzie jasno bytem absolutnym a bytem stworzonym, światem czy nie świadomości. Lecz od tej chwili wierzyłem w Boga jako w coś Najlepszego i Najdoskonalszego, o jakim tylko można pomyśleć. Wierzyłem, gdyż umysłowość moja przyjęła oświecenie, które mi Bóg przez mego przyjaciela dobrotliwie zesłał. I serce moje, zadrgało i wzniosło się chociaż tylko zupełnie trwożliwie, do tego Najwyższego i Najlepszego Dobra, które nagle zajaśniało przede mną i którego światło nigdy we mnie wygasnąć nie miało.

plac ludźmi. Pięćdziesiąt tysięcy chyba ich tu było.

Rozpoczyna się Najśw. Ofiara. Celebryje ją w asyście duchowieństwa sam Arcypasterz. A Maria z ołtarza z miłością spogląda na rozmodlone tłumy. Rozpoczyna się kazanie. O naszej dobrej, niebieskiej Matce mówi kaznodzieja. Łzy widać w oczach słuchaczy. Płakałem i ja wtenczas z radości... A gdy Syn Boży zstąpił na ołtarz wśród zieleni, by tysiącym pobłogosławić rzeszom, gdy zadzwoniły dzwonki na Podniesienie, padł na kolana wszystkich lud w zgodnym pokłonie i hołdzie.

Po skończonej Mszy św. przesunął się przed Arcypasterzem długi szereg delegatów ze wszystkich parafii naszej diecezji. Składają oni pięknie wypisane akty ofiarowania swych parafii Bożej Matce. Arcypasterz nie czuje zmęczonego, dla każdego ma słowa pociechy i pokrzepienia i ojcowskim sercem wszystkim im błogosławi.

Rozpoczyna się litania do Matki Boskiej i akt ofiarowania. Za Arcypasterzem powtarzają go tysiączne rzesze. Potężny głos wznosi się ku niebu: „Niepokalana Dziewico!... Tobie i Twemu Niepokalanemu Ser-

cu poświęcamy siebie, naród cały i wskrzeszoną Rzeczpospolitą...”

A potem serdeczne przemówienie naszego Ojca i Arcypasterza. Wzruszenie ogarnia wszystkich. O jakże dziękuję Bogu, że mi dozwolił doczekać tej wspaniałej chwili.

Potężne „Pod Twoją obronę...” kończy przepiękne uroczystości. Procesja z cudownym obrazem wraca do katedry. I znowu idą wierni, duchowieństwo, Arcypasterz. Żegnamy obraz Matki Bożej. Odechodzi on do Rokitna. Ale myśmy odnaleźli naszą Matkę... Najlepszą z matek...

Wracali pielgrzymi do swoich miast i wiosek odnowieni na duchu. Jechałem i ja nad Odrę, do swego wracałem domu. A w duszy snuły się myśli przeróżne, że i przed wiekami na tych ziemiach prowadziła nasz naród Maria, Bogarodzica — Dziewica i dziś znowu bierze Maria przewodnictwo całego narodu.

...Jeden polski Naród zaślubiony Bogu przez Niepokalane Serce Marii...

Bóg dozwolił mi doczekać tego szczęścia...

Bożej Matce was polecam
i mile pozdrawiam

Wasz Tomasz z nad Odry.

Zygmunt Nowakowski,

ZŁOTA RAKIETA

2) (Ciąg dalszy)

— Napewno mnie nie wpuszczą.
— pomyślał sobie Piotruś. Mowy niema.

Wybiła dziesiąta na wszystkich wieżach. Żołnierze zmienili się. I ci, którzy teraz stanęli przy bramie, byli jeszcze więksi. Stracił więc Piotruś wszelką nadzieję. Każdy z tych wartowników miał co najmniej dwa metry wzrostu. Ale Piotruś chciał przynajmniej spróbować. Brakowało jeszcze kilka minut do dziesiątej, gdy zbliżył się do bramy. Wyciągnął kartkę i pokazał pierwszemu żołnierzowi. Żołnierz ani drgnął. Jakby nie widział kartki i Piotrusia. Więc Piotruś wspiął się na palce tak wysoko, jak tylko mógł i podsunął żołnierzowi kartkę pod sam nos. I to nie pomogło. Tyle tylko, że żołnierz ruszył groźnie wąsami. Wtedy Piotruś postanowił spróbować z drugim żołnierzem. Ale ten także ani drgnął na widok karteczki. Jakby był z żelaza! Więc Piotruś widząc, że nie ma innego sposobu, zaczął mówić:

— Proszę pana, ja mam karteczkę od takiego starszego pana. Nazywa się pan Gustaw. Kazał mi przyjść punktualnie o dziesiątej i mówił, że mnie warta wpuści...

— Pan pewnie nie umie czytać, więc ja panu powiem co tu jest napisane... O, „Proszę wpuścić do niebieskiego pawilonu — Gustaw.“ ...Widzi pan, że nie kłamie! Czy pan naprawdę mnie nie słyszy, czy tylko udaje?...

Żołnierz ciągle stał bez ruchu, a tymczasem na wieży pałacowej zaczęła bić dziesiąta. Był już ostatni czas. Stary pan kazał przyjść punktualnie. Piotruś jednym skokiem minął obu żołnierzy i już był za bramą, na wielkim dziedzińcu. Wtedy żołnierze puścili się za nim w pogoń. Nie tylko ci dwaj ale i inni. Cała kompania. Trębacz zaczął trąbić a dobosz bębnił na alarm. Zbiegli się lokaje w białych pończochach, kamerdynerzy, dworzanie, masztalerze. Z wszystkich okien wychylały się głowy dam dworu i paziów.

Piotruś zaś uciekał. Ale wreszcie złapał go jakiś szambelan za kołnierz. Piotruś szarpnął się i kołnierz został w ręce szambelana. Tylko, że Piotruś i tak nie mógł uciec. Drogę zastąpił mu ze wszystkich stron dworzanie i lokaje. Głównie zaś ci olbrzymi żołnierze w futrzanych czapkach. Wtedy pokazał kartkę. Więc wszyscy nadziwić się nie mo-

gli i pytali, jak to było. Potem zaprowadzili go prosto do ministra.

Minister włożył na nos okulary i patrzył na bose nogi Piotrusia. Długo kręcił głową, bo nie wiedział, co z tym fantem zrobić. Przyszedł wreszcie mistrz ceremonii. On jeden tylko mógł coś poradzić. Przyszedł, popatrzył na bose stopy Piotrusia i zemdlął odrazu. Zdażył tylko powiedzieć „To okropne!“

Doktorzy zaczęli trzeźwić mistrza ceremonii, tymczasem zaś minister kazał przynieść pantofelki i wspinały strój. Ale zanim Piotruś zdążył przymierzyć trzewik, przybiegł jakiś paź, pytając, gdzie jest chłopiec, który miał zgłosić się o dziesiątej. I powiedział, że zaraz, tak jak stoi, ma iść do niebieskiego pawilonu. Bez chwili zwłoki.

— Boso? z tym oberwanym kołnierzem?! — zapytał szambelan, ten sam właśnie, który oberwał kołnierz Piotrusiowi.

— Niech się pan nie boi! Ja nikomu nie powiem, że to pan zrobił! — Odpowiedział mu Piotruś, ale nie było już czasu na dalsze rozmowy, ponieważ paź naglił. Poszedł więc Piotruś przez wielkie lustrzane korytarze, przez sale całe ze złota i srebra. Stapał po błyszczących posadzkach, w których odbijało się słońce i mundury gwardzistów i złotem szamerowana liberia służby. Po tych lśniących posadzkach Piotruś stapał boso! Boso! To też zaraz szli

dwaj lokaje, wycierając aksamitnymi ściereczkami każde miejsce, którego dotknął stopą. I wszyscy byli oburzeni.

Wreszcie doszedł do tego niebieskiego pawilonu. Był to kryty kort cały wysypany koralowym proszkiem. Linie outowe były ze szczerzego srebra. Siatka ze złotych sznurków, przetykanych gęsto drobnymi kamieniami. I płonęło dziesięć tysięcy lamp w kryształowych świecznikach. Ale zwyczajnie jak do tenisu był ubrany ten stary, siwy, pan, który wczoraj zamówił Piotrusia. Miał białe spodnie i niebieski sweter. Tyle tylko, że rakiety miał całą ze złota.

Obok tego siwego pana stał drugi pan również ubrany biało. Był wysoki i bardzo młody. A rozmawiali ze sobą obcym jakimś językiem. I ten siwy uśmiechnął się do Piotrusia, grożąc mu wesoło palcem.

— Nie spóźnij się na drugi raz! Mówiłem, żebyś przyszedł punktualnie!

— Proszę pana, ja byłem na czas, tylko mi kazali buty włożyć. Że boso nie można. Struchleli wszyscy na taką odpowiedź, a szambelan zaczął na gwałt dawać jakieś znaki. Żeby mileżał. Więc Piotruś ruszył ramionami. Przecież już i tak obiecał, że nie będzie skarżył nikomu o ten kołnierz. Więc czego on się boi?!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Życia katolickiego

W diecezji

Trzcianka katedrze gorzowskiej.

Dnia 15 sierpnia, w dzień Wniebowzięcia N. M. Panny, a zarazem w uroczystość poświęcenia się całej diecezji Niep. Sercu N. M. Panny, miało miejsce przekazanie wspaniałego daru, jaki miasto Trzcianka ofiarowało katedrze gorzowskiej. Darem tym jest tron biskupi.

Myśl ufundowania tronu rzucił proboszcz Trzcianki, ks. dziekan Dr T. Ptak. Jesienią ub. roku zwiedzał katedrę i widział jej braki, zwrócił się do burmistrza w Trzciance ob. Stanisława Wizy z propozycją zbudowania w tutejszych fabrykach meblarskich i ofiarowania katedrze gorzowskiej tronu biskupiego. Myśli tej ob. burmistrz przyklasnął z zapalem i zaraz zabrał się do dzieła. Porozumiewszy się z kierownikami

Państw. Fabryk Meblarskich ob. ob. Eleganckim Stanisławem i Henrykiem Grandysem co do wykonalności zamierzonego dzieła postarał się o drzewo i przystąpiono do budowania tronu według planu ob. inżyniera Lisieckiego. Praca jednak od początku natknęła się na wielkie trudności. Z jednej strony brak narzędzi i odpowiednio wykwalifikowanych pracowników a z drugiej nawał zamówień, nawet zagranicę, sprawiły, że robota utknęła na martwym punkcie. Z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc musiano przesuwować termin wykończenia dzieła. Lecz zbliżała się uroczysta chwila diecezji gorzowskiej — ofiarowanie się N. Sercu Marii. Postanowiono sobie za punkt honoru wykonać na ten czas przyobiecany dar. Obaj kierownicy fabryk dołożyli starań, by

praca ruszyła naprzód. Ob. burmistrz i dziekan często zaglądali do fabryk, by przekonać się o postępie robót i patrzyli z zadowoleniem jak spod dłuta rzeźbiarzy wychodzi piękne dzieło. I dnia 14 sierpnia stanął w komplecie tron biskupi, dar miasta Trzcianki, jako dowód zrozumienia przez jego projektodawców i wykonawców, że podniesienie splendoru siedziby naszego Arcypasterza przyczyni się przemożnie do oświecenia nabożeństw jako też do utwierdzenia polskości w sercu nowej diecezji.

Za granicą

Murzyńscy wydawcy u Ojca św. — Ojciec św. przyjął kilku dyrektorów Amerykańskiego Towarzystwa Murzynów — Wydawców i przemówił do nich po angielsku: „Jest dla nas źródłem nadzwyczajnej radości powitać w tym domu Ojca Wspólnego, wybitną grupę przedstawicieli Amerykańskiego Towarzystwa Murzynów—Wydawców... „Wierzimy w wielką prawdę objawioną, że Bóg chce wszystkich ludzi zbawić, i że Chrystus jako Zbawiciel umarł dla wszystkich... Ten fakt, wyraz nieskończonej uniwersalnej miłości, jest prawdziwym łącznikiem, który winien powiązać ludzi i narody“.

O pokój dla Italii. — Mario Scelba, włoski minister poczty i telegrafów, wezwał naród włoski by szczególnie modlił się do św. Katarzyny ze Sieny, patronki Włoch. Minister wyraził głębokie prze-

konanie, że św. Katarzyna, która przez całe swoje życie tak gorąco pracowała na rzecz pokoju dla swojej ojczyzny, wyprosi obecnie dla niej pokój oparty na chrześcijańskich założeniach.

Rozmach misyjny Francji. — Apostolstwo Morza jest zadaniem Seminarium Misjonarzy w Lisieux. Seminarzyści w trakcie studiów zgłaszają się jako pomocnicy pokładowi i posługacze do kabin by w ten sposób poznać ludzi, wśród których w przyszłości mają działać. Angielska prasa katolicka podaje tę wiadomość z entuzjazmem, donosząc równocześnie, że podobne seminaria mają szkolić duszpasterzy pracujących wśród górników i robotników fabrycznych. Równocześnie została założona specjalna kongregacja przez O. Epagneul. Celem jej jest odzyskanie odpadłych od Kościoła rzemieślników i chłopów katolickich.

Energiczna akcja w obronie szkoły wyznaniowej. — Z poparciem władz kościelnych katolicy podjęli szeroką akcję w obronie szkół katolickich. Jest ona odpowiednią na uchwałę poprzedniego nauczania (tzn. zakładania i prowadzenia szkół prywatnych) do „Deklaracji Praw”. W tym samym czasie kongres socjalistów francuskich wypowiedział się za zniesieniem prywatnych szkół. W ramach akcji organizowanej obecnie przez katolików, na jednym z wieców w Paryżu, katolicy oświadczyli, że szkoły prywatne zaoszczędzą roczne rządowi francuskiemu sumę 6 milionów franków, że 1.200 tysięcy uczniów, tj. 20 proc. uczniów szkół pow-

szechnych uczęszcza do szkół katolickich, że 265.000 studentów, albo 53 proc. młodych ludzi jest absolwentami katolickich szkół średnich.

Nauka religii w szkołach japońskich. Po raz pierwszy od 46 lat w katolickich szkołach w Japonii wprowadzono obecnie naukę religii. Do tego czasu religii uczono tylko poza programem szkolnym.

„Łańcuch pisarzy katolickich obejmujących cały świat“. W katolickiej prasie angielskiej pojawiają się głosy domagające się utworzenia światowego ruchu pisarzy katolickich. Organizacja ta zajęłaby miejsce Związku Św. Franciszka Salezego, jaki przestał istnieć od 1939 roku. Podczas ostatniej wojny podjęto pewne próby w tym kierunku, Grono osób powołało do życia „Ruch Pisarzy Katolickich” (CWM — Catholic Writers Movement). Tymczasem centrala jego znajduje się na Nowej Zelandii. Obecnie zamierza się organizację tę rozszerzyć, aby „utworzyć łańcuch pisarzy katolickich obejmujących cały świat”. Na siedzibę centrali proponuje się Londyn, Nowy Jork lub Dublin. Cel ruchu jest dynamiczny. „Czas już — piszą inicjatorzy — na większy kontakt intelektualny między katolikami. Potrzeba nam kultury międzynarodowej, aby stanąć do walki intelektualnie z laicyzacją”. Według zamierzeń założycieli „CWM nie chce być nadbudową miejscowych organizacji, lecz raczej ich łącznikiem z ruchem wszechświatowym“.

Zgubne skutki dzielnicowości

(dokończenie ze str. 3):

nej i panującej władzy szlacheckiej, dowodzi katolicyzmu i wierności Polski.

Kłeska Szwedów była zupełna. Lecz gdy tylko pokój zapanował, rozpoczęły się od nowa właśnie domowe.

I chociaż oręż polski zabłyśnie jeszcze w walach obozu tureckiego pod Chocimem, chociaż przewali się błyskawicą stali przez barwną mozaikę wojsk sultanskich pod Wiedniem, to jednak wewnętrzny rozkład wypływający z wadliwych dzielnicowych rozprzestrzenienia się coraz bardziej i coraz bardziej podważa dumę narodu.

Epoka saska, epoka największego upodlenia, zdziczenia moralnego i upadku politycznego jest epoką rządów kilku rodzin magnackich i ambasadorów państw ościennych.

W tym właśnie czasie dzielnicowość przejawia się w innej postaci. Pokrywa się ona z włościami magnatów. Szlachta dzierżawiąca grunta magnackie z konieczności uprawia politykę zgodną z interesami

wielmożów a ponieważ każdy magnat własną prowadził politykę, prze to cała społeczność szlachecka rozbita była na grupy kłócące się z sobą zazjadle, wszczynające wojny domowe zdradzające interes narodowy, raz na tą, raz na tamtą stronę.

To skłócenie wewnętrzne, jakie panowało w Polsce w epoce saskiej i Stanisławowskiej jest jedną z najważniejszych przyczyn upadku Polski.

Sztuczna zaś dzielnicowość wytworzona przez zabory długoletnie, w skutkach okazała się o wiele gorszą od naturalnej: wytwarza w społeczeństwie i nie zrozumienie się wzajemnie, gorzej, powoduje zawiść która doprowadzić może nawet do zbrodni. W czasie ostatniej wojny światowej okupant starał się te dyssonanse jeszcze pogłębić drogą instytucji „Leistungspole” i „Volksdeutsch”, spotkał się jednak pomijając nieliczne stosunkowo wyjątki, na zwarty front narodu, gotowego walczyć na śmierć i życie o swe prawo do istnienia.

Wojnę wygraliśmy. Odebraliśmy hydrze niemieckiej szmat ziemi pia-

stowskiej zagarniętej nam przed wiekami. Nagie pola szumią nowym siwym łanem, puste i patrzące oczodołami okien wybitych, osiedla naplaniają się radosną otuchą życia.

Lecz spocząć nie można. Wróg czuwa!

Czarna sylwetka zbrodniarza niemieckiego z bronią w ręku snuje się wokół fabryk, osiedli, hut i kopalni. Podkłada dynamit pod nowozbudowane mosty, szepce zatrważające wieści o utracie ziem odzyskanych, o bliskiej zemście niemieckiej.

Za Odrą miliony Niemców otwarcie mówią o odebraniu nam tej ziemi, która kolebką była naszej kultury. Wobec takiego położenia, zamilknąć muszą wszelkie zawiści dzielnicowe. Bez względu na to czy my pochodzimy ze wschodu, zachodu czy południa kraju naszego, jesteśmy przede wszystkim Polakami.

A jako Polacy musimy wyteńczyć wszystkie nasze siły, by nie ulec obcej, wrogiej propagandzie, by przygotować się do odparcia najazdu, do którego Niemcy pobite, Niemcy złamane już się przygotowują.

Janusz Subczyński

Go słysząc w świecie

Stosunki Polsko-Czeskie na drodze porozumienia. — Bawiący w Warszawie poseł R. P. w Pradze, minister pełnomocny St. Wierbłowski, udzielił korespondentowi PAP wywiadu na temat stosunków polsko - czeskich i ich układania się w najbliższej przyszłości. Min. Wierbłowski stwierdził pewne odprężenie w stosunkach polsko-czeskich: zawarcie umowy o dostarczeniu prądu z elektrowni w albrzyckich do Czechosłowacji, uruchomienie bezpośredniej komunikacji Praga—Warszawa, regulowanie kwestyj tranzytowych oraz częstsze kontakty kulturalne i sportowe obu krajów itp. fakty pozwalają stwierdzić, że stosunki polsko-czeskie weszły na nową drogę porozumienia. Potrzeba tylko dobrej woli obu stron, żeby droga ta rzeczywiście doprowadziła do celu.

Francuskie sądy dla karania przestępców wojennych, skazały od dnia 1 sierpnia za współpracę z Niemcami 4780 Francuzów na śmierć, 1787 na karę dożywotniego więzienia, 9577 wyroków opiewało na karę więzienną od 5—20 lat, a 40.787 Francuzów otrzymało lżejsze kary, których wiele pozbawiało praw obywatelskich.

Niebywałe trzęsienie ziemi na Haiti. — Druga wielka wyspa na archipelagu Wielkich Antyli (Ameryka Łacińska) została nawiedzona tak strasznym trzęsieniem ziemi, jakiego nie notowały jeszcze dzieje nowożytne. Wszelkie połączenia wyspy ze światem zostały przerwane. Wstrząs był tak silny, że sejsmografy zanotowały go wyraźnie w odległości 2 tysięcy mil od ogniska, które leżało około 50 mil na północ od wyspy dotkniętej katastrofą na głębokości 30 tysięcy stóp pod wodą. Najbardziej zniszczonym miastem jest port Puerto Plata w republice San Domingo.

Triest będzie umiędzynarodowiony. — Tak postanowiła Wielka Czwórka w Paryżu.

Kara śmierci dla zbrodniarzy wojennych, Norymberga. Prokuratorzy oskarżający 21 przestępców wojennych z Goeringiem, Hessem i Ribentropem na czele domagają się dla wszystkich oskarżonych kary śmierci.

25 milionów złotych zebrano na biblioteki szkolne w „Dniu Oświaty” 1-3 maja.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

K. B. Poznań — Prace dobre, wykorzystamy.

M. K. Świebodzin — Postaramy się w swoim czasie wykorzystać. Fonetyka dobra — brak poetyckiego obrazowania.

Prakseda Wszędobyłska — Tego rodzaju gawęd na razie nie mamy zamiaru umieszczać, choć źle nie są napisane. Proszę jeszcze poczekać. Obserwacje psychiczne dobrze byłoby wyrażać w formie opowieści.

P. W. Śrem — Z niektórych rzeczy wybierzemy i umieścimy w najbliższych numerach.

M. N. — Praca bardzo skromna. Później postaramy się ją umieścić.

J. Róż — Olsztyn — Wiersz dobry ale dla nas za długi. Damy go później, ale w skróceniu, o ile otrzymamy na to zgodę.

L. S. Piła — Pracę zdecydowaliśmy w swoim czasie umieścić.

H. A. Nowogród — Wykorzystamy.

W. S. A. Międzyrzecz — Prosimy jeszcze popracować — w tej formie wiersz nie byłby odpowiedni.

8 września b. r. odbędzie się w Rokitnie, pow. Skwierzyna

Wielki Odpust

W dniu tym kiedy naród cały będzie oddawał się u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej w opiekę Jej Niepokalanemu Sercu wszyscy z Ziem Zachodnich gromadzić się winni przed obrazem cudownym Matki Boskiej w Rokitnie.

Pociągi z Poznania do Rokitna nadchodzą: 11³⁰ i 18²⁷; z Gorzowa 5⁰⁷, 17⁰⁶.

Odjazd: do Poznania 5⁰⁸, 17⁰⁷; do Gorzowa 11²⁰, 18²⁷.

FIGURY POMNIKI NAGROBKU

granitowe, marmurowe
i ze sztucznego kamienia
wykonuje Zakład
Rzeźbiarsko-kamieniarski

J. ZIELIŃSKI
GORZÓW, UL. TKACKA NR 91
mieszkanie prywatne
ul. Paderewskiego 8 m. 11.

Z wdzięczności Matce Najświętszej!

Na uroczysty akt ofiarowania całej Polski Nřp. Sercu Najświętszej Marii Panny wyrusza z Gorzowa pociągiem rano dnia 7 września b. r.

PIELGRZYMKA DO CZĘSTOCHOWY

Zapisy przyjmuje się w biurze parafialnym przy kościele Chrystusa Króla w Gorzowie, ul. Woskowa 1b (Przedmoście) do 5 września br. Cena biletu 300 zł.

Repatriant: Pałamasz Marcin poszukuje żonę Marię z d. Bura i troje dzieci, ostatnio zamieszkała w Tiutkowie, poczta Darachów, pow. Trębowa, woj. Tarnopolskie. Wszelkie informacje adresować: Marcin Pałamasz, Klasztor O.O. Oblatów, Krobia, pow. Gostyń, Wkp.

Ważne dla młodzieży żeńskiej na rok szkolny 1946/47

Państwowe żeńskie Szkoły Zawodowe w Gorzowie n/W.

ul. Al. Przemysława 21-23.

ogłaszają, że od dnia 3 września b. r. otwierają następujące działy:

- I. a) Trzyletnie Gimnazjum Krawiecko-Bielżniarskie, dla kandydatek z ukończoną 7 klasową Szkołą Powszechną od lat 14—16, która daje dyplom czeladniczy i możliwość wstąpienia do wyższej uczelni.
- b) Jednoroczną Szkołą Przeposobienia Krawiecko-Odzieżowego.
- c) Kursy krótkoterminowe dla dorosłych krawiecko-bielżniarskie z krojem.
- II. Państwowa Szkoła Przeposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym otwiera:
 - Jednoroczną Szkołą Przeposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym dla kandydatek od lat 18—24 z każdym cenzurem naukowym. Zadaniem szkoły jest przygotować nowe kadry przyszłych kierowniczek gospodarstw rodzinnych oraz ich zastępczyń.

Krótkotrwałe kursy dla dorosłych z zakresu przetwórstwa, gotowania — piekarstwa oraz innych działów.

Informacji udziela Sekretariat Szkoły ul. Al. Przemysława 21-23 od godz. 10-13.